

Wojna!

W Poznaniu (i nie tylko) toczy się bezwzględna wojna. Wojna pomiędzy drobnymi, polskimi przedsiębiorcami, a międzynarodowymi sieciami marketów. Są liczne ofiary np. rzemiosło, które praktycznie przestało istnieć, drobni kupcy, którzy choć radzą sobie jeszcze jako tako, coraz częściej, ich rodzinom żyje się coraz ubożej i trudniej. Są w szczególnie trudnej sytuacji ponieważ do walki z nimi została użyta nie tylko potęga międzynarodowych korporacji, ale o dziwo, władza państwowa i miejska, miast bronić interesów lokalnych przedsiębiorców, wydała im bezpardonową wojnę.

Już dziś, w Poznaniu mamy trzykrotnie więcej hipermarketów niż przewidują normy Unii Europejskiej. I na tym nie koniec, bo poznańscy radni „z pieśnią na ustach” planują wprowadzanie następnych. Nierzadko dzieje się to w aurze szwindelków lub, nawet jawnego naruszania prawa (vide np. afera z TTW i inne). Ostatnim pomysłem jest budowa super, hiper albo i kupermarketu na tzw. Łacinie (tereny za rondem Rataje). Sprawa jest dość osobliwa, ponieważ, już dziś wszystkie poznańskie hipermarkety są... deficytowe. Nie przynoszą dochodów, pomimo, że cały aparat miejski i państwowy stara im się przyjść (kosztem polskich przedsiębiorców) z pomocą. Zagraniczny handel wielko powierzchniowy może liczyć na ulgi i przywileje o jakich polscy kupcy nawet nie mogą marzyć np. wieloletnie zwolnienia od podatku, albo co gorsza, celowe ograniczanie ruchu w centrum miasta, aby odgonić klientów od drobnych sklepów i spędzić ich w okolicach marketów. W okolicach marketów miasto, hojnie szafując pieniędzmi podatnika, buduje szerokie wygodne drogi, skrzyżowania etc. Natomiast w centrum miasta, aby zniechęcić ludzi do poruszania się po nim, wprowadza się idiotyczne zmiany w organizacji ruchu, strefy postojowe itp. Czy myślicie, że Zarząd Miasta prowadzi tę wojnę, przeciwko mieszkańcom za darmo? Właśnie planuje się nowe „podrzynanie arterii” czyli nowe szlaki dla chcących dostać się lub przebywać w centrum miasta. Oczywiście, niby „dla dobra” i w celu „usprawnienia”.

Osobną sprawą są gangsterskie wręcz, metody stosowane przez sieci marketów, wobec polskich producentów. „Kwoty na wejście” czyli zakamuflowane łapówki, brane od chętnych do współpracy, albo terminy płatności, które w praktyce sprowadzają się do kredytowania swojej działalności, kosztem dostawców, a ponad to, pozwalają kilkakrotnie obrócić cudzymi pieniędzmi, to tylko trzy, z wielu rozbójniczych metod stosowanych przez te instytucje. Na pewno, jeszcze nie raz będę się nimi zajmował.

A dziś? Dziś, staram się omijać markety z daleka. Są to kołchoźniane potworki oferujące kiepski towar i to zwykle po wygórowanych cenach, naiwniakom, zwabionym „promocjami” na pewne przedmioty. To takie tanie chwytły, że inteligentnemu klientowi, wręcz nie wypada, wchodzić do marketów.

Cieszę się, że pomimo wojny wydanej przez urzędników i markety, drobny handel jakoś się trzyma. A o ile przyjemniej, kulturalniej jest w sklepiu „za rogiem”.

Mariusz Wamrak